

Fragment książki „Po pierwsze Chrystus. W kierunku postliberalnego katolicyzmu”:

Babcia, Niezgoda i Ten, który wytrąca z równowagi

Dzieło Flannery O’Connor, krótkie opowiadanie *Trudno o dobrego człowieka*, koncentruje się na śmiertelnym pojedynku powierzchownie pobożnej i samolubnej starszej pani oraz Niezgody – brutalnego mordercy i skazańca uciekiniera. Strach babci przed Niezgodą zostaje opisany już w pierwszym akapicie. Kiedy rodzina przygotowuje się do podróży samochodem na Florydę, babcia przypomina o czyhającym po drodze niebezpieczeństwie: „Ten bandyta, co się przezwiał Niezgodą, uciekł z więzienia federalnego i zmierza w kierunku Florydy. Przeczytaj, co wyprawia z ludźmi [...]. Ja bym nie wiozła dzieci w okolicę, gdzie grasuje taki zbrodniarz”ⁱ. Powyższe stwierdzenie ujawnia lęk kobiety, odkrywając jednocześnie jej charakter. W trakcie lektury czytelnik przekonuje się, że jest apodyktyczna, zarozumiała i wciąż zamartwia się, że ludzie wokół nie spełniają jej wysokich moralnych oczekiwań. Dziwaczne zbiegi okoliczności, opisane przez O’Connor z typową dla niej mieszanką ironii i czarnego humoru, prowadzą do spotkania babci i jej rodziny z Niezgodą. Kiedy starsza pani wykrzykuje: „Pan jest Niezgoda! Poznałam pana od razu”ⁱⁱ, okazuje się, że przestępca jest równie przestraszony nią, co ona nim, a historia szybko osiąga punkt kulminacyjny. Podczas gdy ludzie Niezgody prowadzą kolejnych członków rodziny do lasu na egzekucję, on sam daje się wciągnąć w niezręczną debatę teologiczną z babcią: „Gdyby się pan modlił, Jezus by panu pomógł. Więc dlaczego pan się nie modli?”. Niezgoda odpowiada: „Bo nie chcę żadnej pomocy. Sam sobie radzę doskonale”ⁱⁱⁱ. Dowiadujemy się z tej krótkiej wymiany zdań, że zarówno Niezgoda, jak i starsza pani, pomimo ogromnych powierzchownych różnic, tkwią w podobnej duchowej przestrzeni, ponieważ każde z nich jest przekonane o swej samowystarczalności. Kiedy dochodzące z lasu strzały wskazują na to, że jej rodzina jest właśnie mordowana, babcia zaczyna mamrotać: „Jezu, Jezu”. Niezgoda podejmuje wątek:

„Tak, proszę pani. [...] Jezus wszystko wytracił z równowagi. Jeżeli naprawdę tak postępował, jak nauczał, to nie ma człowiek nic innego do zrobienia, tylko rzucić wszystko i pójść za Nim, a jeżeli nie, to nie ma nic innego do zrobienia, tylko bawić się jak najlepiej przez ten krótki czas, jaki nam został, robić, co dusza zapagnie, czy zabić kogoś, czy podpalić komuś dom, czy wyrządzić mu inne świństwo. Nie ma większej przyjemności niż robienie świństw”^{iv}.

Chociaż to starsza pani wzywa imię Boga w akcie desperackiej pobożności, jest jasne, że to Niezgoda odznacza się bardziej dociekliwym i teologicznie głębszym zrozumieniem Jezusa. Wie, że Chrystus zmusza do dokonania wyboru, stawiając nas przez swoje słowa i działania przed znanym od Kierkegarda albo-albo – Jezus jest albo wszystkim, albo nikim, albo ofiarujemy Mu całe swoje życie, albo popadamy w najgorszy rodzaj egoizmu. Kiedy babcia mówi w oszołomieniu: „Może On wcale nie wskrzeszał zmarłych”, Niezgoda reaguje gorączkowo: „Nie byłem przy tym, więc nie mogę przysiąc, czy tego nie robił. Żałuję, że nie byłem przy tym. To niesprawiedliwe, że nie byłem. Bo wiedziałbym na pewno i [...] nie byłbym taki, jaki jestem”^v.

O’Connor wyjaśniała, że jej historie skupiają się na „często odrzucanej ofercie łaski” i jest to właśnie opis jednego z takich momentów. Coś pęka w Niegodzie pod wpływem okropnych czynów, jakich się dopuszczał, oraz głębokiego zrozumienia Jezusa. Ten, kto przed chwilą deklarował swoją duchową samowystarczalność, deklaruje teraz potrzebę łaski. Dokładnie w tej samej chwili również w babci dochodzi do przemiany: „Widziała tuż przy swojej twarzy jego twarz wykrzywioną grymasem, jakby Niezgoda miał lada chwila się rozpłakać, i szepnęła: »Ależ ty jesteś jednym z moich maleństw. Jednym z moich rodzonych dzieci...«”^{vi}. Długo obawiała się Niezgody, a jej lęk okazał się uzasadniony, stwierdza jednak, że łączą ich najbliższe więzy, że stanowią jedną duchową rodzinę. Oboje, pomimo przerażenia sobą nawzajem, są grzesznikami potrzebującymi łaski.

Poczucie bliskości sprawia, że starsza pani dotyka ramienia Niezgody, który odskakuje niczym ugryziony przez węża i strzela kobiecie trzy razy w pierś. Babcia leży martwa w rowie, z uśmiechem na twarzy skierowanej ku niebu, a zabójca przeciera okulary. Wspólnik Niezgody wychodzi z lasu i wykrzykuje podekscytowany tym, co właśnie zrobił: „Ale zabawa!”. Niezgoda ostro odpowiada: „Nie mów głupstw, Bobby Lee. Nic już człowieka naprawdę nie bawi”^{vii}. Ta pozornie niepozostawiająca nadziei uwaga kończy całą opowieść. O’Connor mówiła o swoich historiach, że są to komedie, ale czy można zaklasyfikować do tej kategorii *Trudno o dobrego człowieka*? Przypomnijmy sobie słowa Niezgody, że wybór istnieje między totalnym oddaniem życia Jezusowi a odnajdywaniem największej przyjemności w aktach przemocy. A jednak Niezgoda nie odczuwa radości po krwawej orgii, ekscytującej dla Bobby’ego Lee. Czy odrzucenie jednej z możliwości nie sygnalizuje przynajmniej otwarcia się na nawrócenie? Czy przecieranie okularów nie wskazuje na to, że Niezgoda zaczął widzieć rzeczywistość w nowy sposób? Oczywiście nie otrzymamy jednoznacznych odpowiedzi na powyższe pytania, ale na koniec historii wydaje się, że łaska została ponownie zaofiarowana^{viii}. Rozmowa o Jezusie przemieniła pretensjonalną zarożumiałość babci w coś, co można nazwać prawdziwym współczuciem, i prawdopodobnie doprowadziła Niezgodę do skruchy niezbędnej do przeżycia metanoi.

Ta niepokojąca i dziwna historia stanowi wyjątkowo udaną metaforę związku nowożytności z późnośredniowieczną formą chrześcijaństwa, która stała u jej podstaw. Chociaż nowożytny liberalizm i późnośredniowieczne chrześcijaństwo długo spoglądały na siebie z głęboką podejrzliwością, to w rzeczywistości bliscy krewniacy. Chrześcijaństwo w pewnym sensie jest rodzicem liberalizmu („Jesteś moim dzieckiem!”). Oba potrzebują zbawienia ze strony Tego, do którego w różnym stopniu się odnoszą: Jezusa Chrystusa, czyli Tego, który wytrąca z równowagi.

Nie proponuję w tej książce ani nowoczesnej formy chrześcijaństwa, ani chrześcijańskiego ataku na współczesność, ale raczej chrześcijaństwo ponowoczesne czy też postliberalne, a więc spojrzenie na Boga i świat rodzące się z nieustannie zaskakującego wydarzenia Jezusa Chrystusa, które wykracza poza przekonania zarówno współczesności, jak i tradycyjnie rozumianego chrześcijaństwa.

ⁱ F. O'Connor, *Trudno o dobrego człowieka*, w: tejsze, *Trudno o dobrego człowieka*, przeł. M. Skibniewska, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1970, s. 281.

ⁱⁱ Tamże, s. 293.

ⁱⁱⁱ Tamże, s. 298.

^{iv} Tamże, s. 300.

^v Tamże, s. 300.

^{vi} Tamże.

^{vii} Tamże, s. 301.

^{viii} Zob. R. Barron, *And Now I See: A Theology of Transformation*, Crossroad, New York 1998, szczególnie s. 165–167.